

nej. Zaproprowano staremu woźnemu, by wyraził swą miłość do wielkiej damy z przeciwka — uderzeniami w bębenek. Starzec chętnie się zgadza. Ale złośliwcy zastąpili skórę na bębnie adamaszkiem głośnym uderzenia. Wyśmiane uczucie domaga się zadośćuczynienia; zakochany popełnia samobójstwo. Lecz po śmierci zjawia zmarłego nawiedza kobietę. Raz jeszcze odbędzie się próba z bębenkiem, tym razem słyszalnym dla samego starca, w dalszym ciągu nieuchwytnym dla kobiety. Ten dialog, nienajlepiej napisany (mieliśmy u nas stokroć lepsze przed kilkadziesiąt laty!) daje jednak Eichlerównie jeszcze jedną okazję, pozwalającą zabłysnąć. Od śmiechu płynącego jasną, szeroką falą, poprzez ostre parowanie ciosów, aż do manifestującego się na koniec żalu — wszystko można usłyszeć w tej rozmowie, zakończonej niespodziewaną pointą.

Tak więc atrakcja „egzotyczności” ustępuje miejsca zainteresowaniu, jakie budzi twórczość aktorska. Reżyser, Tadeusz Łomnicki, próbował tu i ówdzie zaznaczyć pewnymi rysami klimat japoński. Tak na przykład w pierwszej jednoaktówce, w *Wachlarzu*, grająca rolę obłąkaną dziewczyny Marta Lipińska z dużym urokiem i subtelnością szkicuje sposób poruszania się japońskiej gejszy, gesty kocie, uśmiech dziecka, zabawę z wachlarzem, krycie się za fotel. Scenografia Juliana Pałki w drugiej jednoaktówce, *Jesteś piękna*, zaznacza teren akcji, dziejącej się w parku — przez rozpięcie na tylnym planie malowidła w duchu klasycznego japońskiego malarstwa drzew. Muzyka Zbigniewa Turskiego dyskretnie sugeruje klimat psychiczny Dalekiego Wschodu.

A jednak, wychodząc ze spektaklu, raczej o czymś innym myślałem. Tak dawno nie oglądaliśmy Eichlerówny w roli godnej jej niezwykłego, twórczego artysty. Może to będzie naiwnym „pium desiderium”, może ktoś to potraktuje jako pomysł raczej nierealny, ale kto wie, czy nie byłoby pożyteczne ogłosić konkurs na sztukę, napisaną specjalnie z myślą o Eichlerównie. Ryzykuję tu konflikt z moim własnym tak niedawno głoszonym ideałem harmonii między różnymi elementami sztuki teatru, a więc i równouprawnieniem dramaturga, czyli potępieniem sztuk już w samym pomysle przeznaczonych dla aktorów. Ale może się czasem opłaca od pewnej racji, dla ważnych powodów, odstąpić?

WOJCIECH NATANSON